



**List duszpasterski Przełożonego Polskiej Prowincji
Zgromadzenia Najświętszych Serc
Jezusa i Maryi**

z okazji kanonizacji bł. Damiana z Molokai

***„Damian de Veuster – człowiek, który umiłował
do końca”***

Drodzy bracia i siostry!

11 października 2009 roku Ojciec Święty Benedykt XVI ogłosi świętym wielkiego misjonarza, zakonnika Zgromadzenia Najświętszych Serc Jezusa i Maryi, znanego na całym świecie Apostoła Trędowatych z Molokai – bł. Damiana de Veuster. To dzień wielkiej radości dla braci i sióstr Zgromadzenia Najświętszych Serc, które w osobie O. Damiana otrzymuje pierwszego świętego; ale to także szczególnie radosny dzień dla wszystkich, którzy zetknęli się w swym życiu z tą niezwykłą postacią i pozostali pod jej wrażeniem! Ileż powołań do kapłaństwa i życia konsekrowanego zrodziło się pod wpływem poruszającego świadectwa życia o. Damiana z Molokai, ileż dzieł charytatywnych wyrosło z inspiracji przykładem tego świętego człowieka, którego Belgowie uważają za swego bohatera narodowego!

Kim zatem był o. Damian de Veuster i cóż takiego uczynił, że zyskał uznanie nie tylko w świecie katolickim, ale i wśród wyznawców innych wyznań i religii, a nawet wielu osób niewierzących? Kim był człowiek, którego Kościół ogłosi nowym świętym?

Józef de Veuster, bo takie imię otrzymał na chrzcie świętym późniejszy O. Damian, urodził się 3 stycznia 1840 roku w Tremeloo, w Belgii, jako siódme dziecko we flamandzkiej rodzinie chłopskiej. Podobnie, jak ojciec, miał zostać rolnikiem. Stało się jednak inaczej... W wieku 19 lat, idąc śladem swego starszego brata Augusta, postanowił wstąpić do Zgromadzenia Najświętszych Serc Jezusa i Maryi w Louvain, przybierając imię zakonne „Damian”. Młody Flamandczyk widział swoje powołanie przede wszystkim jako wezwanie Boga. W liście do rodziców, oznajmiającym im swoją decyzję, napisał: *„Jest wolą Boga, abym opuścił świat i obrał życie zakonne... Tak chce Boska Opatrzność... To Bóg mnie woła, a ja muszę Go usłuchać... Wszyscy powinniśmy obierać ten stan, do którego przeznaczył nas Bóg, abyśmy mogli być na wieki szczęśliwi.”* To powołanie zakonne odczytywał przede wszystkim jako powołanie misyjne. Od swojego brata Augusta, który w zakonie przybrał imię Pamfilusza, słyszał o silnym ukierunkowaniu charyzmatu Zgromadzenia na misje i to

pragnienie zostania misjonarzem gorliwie pielęgnował od pierwszych dni formacji. Jego mistrz nowicjatu zauważył, jak codziennie modlił się przed obrazem św. Franciszka Ksawerego o łaskę wysłania na misje. Możemy się więc domyślić, jak wielką radość sprawiła mu decyzja przełożonych o przyłączeniu go jeszcze przed święceniami kapłańskimi do grupy misjonarzy przygotowujących się do pracy na Wyspach Hawajskich. Wyruszając, 31 października 1863 roku z portu Bremen, napisał do swych rodziców, których miał już nigdy nie zobaczyć w tym życiu, takie słowa: *Jest to wielkie poświęcenie dla serca, które czule kocha swych rodziców, swą rodzinę, współbraci i ojczyznę... Ale to sam Zbawiciel mówi nam tak, jak mówił pierwszym Apostołom: " Idźcie i nauczajcie wszystkie narody"*. O. Damian nigdy nie utracił tego entuzjazmu i misyjnego zapału.

Rok 1864 rozpoczyna nowy rozdział w jego życiu – w wigilię Zielonych Świąt, 21 maja, otrzymuje w katedrze w Honolulu upragnione święcenia kapłańskie i rozpoczyna dziewięcioletnią, ciężką pracę w misyjnych okręgach Puna i Kohala. Swoje pierwsze doświadczenia, tak bardzo odbiegające od dotychczasowego życia zakonnego, opisuje w raporcie dla przełożonego generalnego Zgromadzenia Najświętszych Serc: *Zamiast życia kontemplacyjnego misjonarz musi stale podróżować konno, pieszo lub łodzią. Zamiast przestrzegać nakazu milczenia, musi rozmawiać z ludźmi w najróżniejszych językach, zamiast samemu być prowadzonym, jego zadaniem jest prowadzić innych. Najtrudniejsze jest jednak to, aby wśród tej niedoli nie zagubić ducha medytacji i modlitwy*. Jakże dojrzałe słowa młodego kapłana, syna flamandzkiego rolnika, przyzwyczajonego do konkretnej pracy fizycznej, który, pomimo trudności i przeróżnych zajęć, potrafił znaleźć czas na osobistą rozmowę z Bogiem i doskonale rozumiał potrzebę i znaczenie kontemplacji w życiu chrześcijanina, a tym bardziej zakonnika i kapłana. To dzięki takiej postawie wszelkie trudy misyjnej posługi podejmował z odwagą i gotowością do poświęceń. W liście do współbrata opisuje, jak wyglądają odwiedziny krańcowego posterunku jego misyjnej parafii: *Musiałem nawrócić gminę na wiarę chrześcijańską – pisze. Ale jak miałbym się tam dostać? Chodziło o najbardziej oddalone i najzupełniej nieosiągalne ustronie naszego łańcucha wyspiarskiego: małą wieś, odciętą od pozostałego obszaru z jednej strony przez morze, a z drugiej przez zastraszająco wysokie, strome skały... Pastor kalwiński potrzebował na pokonanie tej drogi, w pełnej przygód wspinaczce, ponad dwóch godzin. Ja dokonałem tego w 50 minut; muszę jednak dodać, że przy końcu z trudnością oddychałem. Trzeba było pokonać co najmniej dziesięć stromo opadających odcinków i tyleż podejść*.

Po dziewięciu latach takiej ciężkiej i wyczerpującej pracy nieoczekiwanie w życiu O. Damiana pojawia się nowe wyzwanie: Molokai – wyspa trędowatych! Od 1866 roku przywożono na nią chorych na trąd z licznych wysp Pacyfiku. Miało to zmniejszyć niebezpieczeństwo szerzącego się trądu. Ministerstwo Zdrowia nie

zapewniało jednak chorym podstawowych środków do życia. Byli zdani na samych siebie. Wegetowali w nędznych chatach z trawy, bez jakiegokolwiek higieny, bez dostatecznej ilości pożywienia. Dzieci, które rodziły się zdrowe, wkrótce dzieliły los swoich trędowatych rodziców. Do tego dochodził jeszcze alkoholizm, niszczący całkowicie to, co pozostało w nich z życia moralnego.

Wszystko zaczęło się zmieniać z chwilą przybycia na Molokai O. Damiana 10 maja 1873 roku. Ten flamandzki sercanin staje się pomocnikiem ciał i dusz ludzi wzgardzonych. Dzięki jego zaangażowaniu nędzne chaty ustępują miejsca nowym domkom z drewna, powstaje prowizoryczny wodociąg z wodą zdatną do picia. Jedyne i bardzo niebezpieczne miejsce do cumowania statków zostaje unowocześnione. Trędowaci, pomimo swej choroby, zaczynają uprawiać ziemię. O. Damian organizuje orkiestrę dętą, zakłada ujeżdżalnię koni. Staje się „policjantem”, kiedy podczas nocnych imprez musi zaprowadzać spokój. Troszczy się o godny pogrzeb każdego, bez względu na wyznanie; często własnoręcznie robi trumny... Stopniowo, powoli, Ojciec Damian staje się dla trędowatych bratem. Widzą bowiem, że sam załatwia wiele spraw, nie uciekając przed niebezpieczeństwem zarażenia się trędem. Jego wysiłki w końcu przynoszą owoce i znajdują uznanie w całym świecie; ze wszystkich stron zaczyna napływać pomoc. O. Damian zyskuje nowych współpracowników – zarówno duchownych, siostry zakonne, jak i osoby świeckie. Profesor Stoddard z Uniwersytetu w Indiana (Stany Zjednoczone), który dwukrotnie odwiedził Molokai, nazwał Damiana „człowiekiem 36 zawodów”. *Był on lekarzem ciał i dusz – pisze Stoddard – administratorem, nauczycielem, stolarzem, strażnikiem, kucharzem, a nawet w niektórych wypadkach karawaniarzem i grabarzem.*

Pomimo zarażenia się trędem, które ostatecznie nastąpiło w 1884 roku, O. Damian uważał się za najszcześniejszego misjonarza świata. Na kilka dni przed śmiercią napisał do swojego brata: *Stoję już nad grobem. Taka jest wola Boża, a ja jestem szczęśliwy i wdzięczny za to, że umieram na tę samą chorobę, co moi trędowaci. Jestem bardzo szczęśliwy i radosny.* Odchodząc z tego świata w poniedziałek Wielkiego Tygodnia, 15 kwietnia 1889 roku, w wieku 49 lat, O. Damian powiedział: *O, jak pięknie jest umierać jako dziecko Najświętszych Serc!* W ten sposób jeszcze raz, na łożu śmierci, ostatecznie potwierdził to, co było motorem całego jego życia: ofiarna służba Najświętszym Sercom poprzez poświęcenie dla trędowatych. W życiu i śmierci należał całkowicie do Jezusa i Maryi, kochając do końca tych, dla których był pasterzem, ojcem, przyjacielem i bratem.

Drodzy bracia i siostry!

Przykład bł. Damiana z Molokai, jego bezgraniczne poświęcenie dla bliźnich, przypieczętowane ofiarą z własnego życia, wierność swemu zakonnemu i kapłańskiemu powołaniu aż do śmierci, każą nam postawić sobie pytanie o naszą

osobistą wierność Bogu i otrzymanemu powołaniu. Pan Bóg stale wzywa nas do różnorodnych zadań. Stawia nam wymagania, ale jednocześnie udziela stosownych łask. Nieustannie umacnia na różnych drogach życia, zwłaszcza tych, którzy Mu ufają i pokornie proszą o pomoc w codziennych potrzebach. Damian de Veuster swoim życiem pokazał, że można umiłować Boga ponad wszystko, a bliźniego jak siebie samego i wytrwać w tej miłości do końca. Ta miłość nie była łatwa, kosztowała go wiele, ale dzięki żywej obecności Boga w jego życiu, była możliwa!

Każdy człowiek, moi drodzy, jest zdolny do miłości przekraczającej ludzkie zdolności, jeżeli oprze się na Bogu i Jego łasce, jeżeli otworzy się na działanie Bożego Ducha i podda Jego kierownictwu. Ten właśnie Duch umacniał O. Damiana w trudach codziennej służby, On też przemienił „wyspę śmierci”, jak nazywano Molokai, w miejsce tętniące życiem, miejsce pełne obecności Boga. Niech ten sam Duch uzdrowi nasze serca, niech przemieni je swoją łaską w żywą świątynię Boga, niech sprawi, że podobnie jak o. Damian de Veuster, będziemy zdolni do miłości ofiarnej i wiernej do samego końca.

Niech nam wszystkim miłosierny Bóg błogosławi!



O. Andrzej Łukawski SSCC

Przełożony Polskiej Prowincji Zgromadzenia Najświętszych Serc

Wrocław, 30 sierpnia 2009 roku.